

Co się stało z zieloną wyspą?

9 stycznia 2011

Pamiętamy wszyscy wizje roztaczane przez pana Tuska na temat świetlanej przyszłości Polski jako „zielonej wyspy”. Miał tu oczywiście na myśli Irlandię, najbliższą naszym neoliberalom krainę miodem i mlekiem płynącą, która miała być niejako drogowskazem i jednocześnie dowodem na słuszność głoszonych farmazonów ekonomicznych.

Jak skończyła Irlandia na tym eksperymencie to mnie więcej wiemy. Raczej mniej, bo nasze przekaziory jakoś nie kwapią się do zbyt szczegółowego przedstawienia prawdy i przyczyn tego wielkiego bum na dupę. Od ok 10 lat apologeci dzikiego kapitalizmu, którego uosobieniem i jedynym beneficjentem jest oligarchia pieniądza, przedstawiały Celtyckiego Tygrysa jako model i przykład do naśladowania. Irlandia miała wtedy najwyższy wskaźnik wzrostu gospodarczego, dużo powyżej średniej europejskiej. Podatek dochodowy od firm i osób prawnych został obniżony do 12,5% a ten faktycznie płacony przez międzynarodowe korporacje oscylował między 3 – 4%. Marzenie! Deficyt budżetowy – 0% w 2007. Wskaźnik bezrobocia – 0% w 2008. Autentyczny raj... Ludzie mieli pracę, rodziny konsumowały na potęgę korzystając z bogactwa a kapitałisci krajowi i zagraniczni osiągalni znaczne zyski.

W październiku 2008, dwa dni przed tym, jak rząd belgijski uratował od bankructwa dwa wielkie „belgijskie” banki (Fortix i Dexia) pieniędzmi podatników, Bruno Colmant, dyrektor brukselskiej giełdy w liście otwartym, zamieszczonym w opiniotwórczym dzienniku Le Soir wyraził gorące pragnienie by Belgia poszła całkowicie w ślady Irlandii i rozregulowała jeszcze bardziej swój system finansowy. Jak widać, nie tylko Tusk miał takie świetne pomysły... Kilka tygodni później Celtycki Tygrys był już na deskach.

W Irlandii deregulacja finansów dała impuls do eksplozji

kredytów na zakup nieruchomości (zadłużenie rodzin doszło do 190 % produktu brutto Irlandii w przededniu wybuchu kryzysu). System bankowy nadmuchał się jak ogromny balon. Całkowita kapitalizacja giełdy, obligacji i aktywa banków osiągnęły zawrotną kwotę równą czternastokrotnego produktu brutto kraju.

To co nie miało się prawa zdarzyć w tym wspaniałym świecie prosperity i dobrobytu jednak się stało: we wrześniu i październiku 2008 domek z kart zawalił się, nadmuchane sztucznie balony finansowe i rynku nieruchomości pękły. Firmy zaczęły zamykać działalność lub opuściły kraj, bezrobocie wzrosło do z 0% w 2008 do 14 % na początku 2010. Liczba rodzin niezdolnych do spłacania zaciągniętych kredytów wzrosła. Cały system finansowy Irlandii stanął na krawędzi bankructwa, rząd szalonymi działaniami zagwarantował depozyty bankowe na sumę 480 mld euro (produkt brutto Irlandii to ok. 165 mld). Rząd „znacjonalizował” (czytaj – pokrył z publicznych pieniędzy długi) Allied Irish Bank, głównego gracza na rynku nieruchomości kwotą 48,5 mld euro.

Spadł eksport. Wpływy państwa także. Deficyt budżetowy podskoczył z 14 % PKB w 2009 do 32 % w 2010. Ponad połowa wzrostu deficytu spowodowana była operacją ratowania banków.

Plan „pomocy” europejskiej, w której uczestniczy także Międzynarodowy Fundusz Walutowy opiewa na sumę 85 mld i już widać, że tych pieniędzy jest za mało.

W zamian Irlandia musi wprowadzić drastyczny program oszczędnościowy, osiągnięty, jak to zwykle bywa, cięciami w wydatkach socjalnych. Odbije się z całkowitą pewnością na sile nabywczej społeczeństwa, konsumpcji, wydatkom na infrastrukturę itd.

Odsetki do zapłacenia od tej „pomocy” są dość wysokie – 5,7% od pożyczki MFW i 6,05% od europejskich. Środki te zostaną użyte do spłacenia banków, które kupią irlandzkie obligacje. I tu rzecz ciekawa. Banki kupią te obligacje za pieniądze pożyczone na 1% od Centralnego Banku Europejskiego... Tak w

skrótce wygląda suwerenność pieniężna w strefie euro. Jeden lichwiarz pożycza od drugiego lichwiarza a koszty tej operacji ponosi kto? Nietrudno zgadnąć.

Reasumując, liberalizacja ekonomiczna i finansowa, która miała za cel przyciągnięcie za każdą cenę inwestycji zagranicznych i międzynarodowych instytucji finansowych zakończyła się całkowitym fiaskiem. Irlandia z podziwianego modelu stała się przykładem jak nie należy robić. Ja mam tylko cichą nadzieję, że polscy politycy zadają sobie, podobnie jak ja, odrobinę trudu i czytają czasami coś więcej niż GW...

Autor i źródło: [SpiritoLibero](#)